

Notatnik TELEWIDZA

NIE WIEM, czy ludzie młodsi ode mnie z równym jak ja zaciekawieniem oglądają programy z cyklu „ZASPIEWAMY TO JESZCZE RAZ”; mnie wydają się one ogromnie zabawne, a nawet wzruszające. Bardziej zresztą podobał mi się program pierwszy, warszawski; drugi, „Od Szczecina do stolicy” (7.VI) wydał mi się chwilami sztywny nicia cokolwiek grubawa. Zajął sobie zresztą sprawę, że różnica w odbiorze polegała głównie na tym, że m. warszawiak z urodzenia i zamieszkania, odniosłem jednak wrażenie, że pewną rolę odegrał także czynnik bardziej obiektywny: bogactwo znakomite, co amore robionej dokumentacji filmowej dotyczącej odbudowy stolicy. W filmie drugim tak bogatej i świetnej dokumentacji chyba zabrakło; scenarzysta (Jerzy Wittlin) i reżyser (Jan Leśmianicki) musieli nadrobić trikami i dowcipami — a to już nie to. Niemniej z niecierpliwością czekam na program następny.

Sfore już o dowcipach mowa, trzeba odnotować nową premię Teatru Niedużego Jeremiego Przybora: muzyka! (tak) wg Eurypidesa pt. „MEDEA MOJA SYMPATIA” (3.VI). Lepszych i gorszych dowcipów było tu mnóstwo, mnie szczególnie podobały się karkołomne igraszki słowno-wersyfikacyjne, ale całość cokolwiek nukyla. Zarówno w warstwie słownej, jak i w muzyce (Jerzy Wesołowski) znać było pewien brak zdecydowania co do rodzaju tej „działalności rozrywkowej”: żartobliwy musical czy parodia musicalu amerykańskiego. Ten drugi nurt twórczych poszukiwań był o tyle chybiłony, że przedmiot parodii czy pastisu jest u nas zbyt mało znany, by widz mógł ocenić robotę parodystów. W dodatku nie ma u nas (oprócz Barbary Kyjskiej, która z powodzeniem wystąpiła w roli Medei) aktorów musicalowych. W rezultacie najzabawniejszy był występ zgłoszony osobiście przez Jeremiego Przybora, który m. in. bardzo udanie parodiował Stefana Treugutta, a potem też był fajnie, ale nie aż tak, jak to ongi (z spółki autorskiej) bywało.

SWIETNY w pomysł był program „KREDA MALOWANE” (3.VI). Na warszawskim Placu

Zwycięstwa dzieci z kilku szkół malowały kolorowymi kredami na jezdni, a TV (też kolorowa) towarzyszyła im, doprosiwszy w dodatku Prześwietne Grono komentatorów. Niestety, w realizacji nie wyszło to aż tak świetnie, jak się można było spodziewać. Po pierwsze, kamery nie zawsze ukazywały dokładnie to, o czym była mowa, po drugie zaś zabrakło — przy najmniej mnie — oczekiwanego różniczenia dwóch całkiem różnych zjawisk, występujących w tych dziecięcych zawodach: tzw. sztuki dziecka i najprawdziwszej, świadomej siebie sztuki, uprawianej przez wybitnie utalentowane dzieci starsze. Co do zjawiska pierwszego, to bardzo by się przydał — oprócz komunałów o świeżość, fantazji, własnym widzeniu itd. — fachowy komentarz psychologa; niektóre rysunki, zwłaszcza ten z „przybudówkami”, wręcz się o taką interpretację prosiły. W nurcie drugim ogromnie mi się podobała rozmowa Józefa Wilkonia z dziewczynką-laureatką wielu konkursów międzynarodowych: była to wymiana zdań między dwójgiem świadomych swego wrażliwości artystów.

O „SŁAWIE I CHWALE” wg Iwaszkiewicza w adaptacji i reżyserii Lidii Zamków wolałbym wypowiedzieć się po ostatnim odcinku. Wtedy mian. okaże się, kto miał rację: adaptatorka, która zarzekła się niedawno, że nie chce wydobywać walorów epickich pierwowzoru, czy Stefan Treugutt, który o tych właśnie walorach dość długo mówił przed pierwszym odcinkiem.

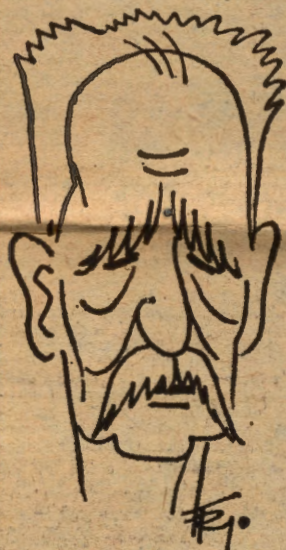
Na razie otrzymaliśmy serię obrasków, niekiedy prawdziwie przejmujących, czasem tylko pięknie zaaranżowanych, których głównym zadaniem było wprowadzenie na scenę najważniejszych bohaterów. Najlepiej wypadł — i w scenariuszu, i w wykonaniu aktorskim — wątek Spychały (Józef Duriasz jako Kazimierz, W. Hańcza jako jego ojciec, A. Śląska jako Maria Billńska); dość zagmatwany (także w sprawie wieku poszczególnych postaci: M. Dubrawska jako matka R. Wilhelmege) wydał mi się wątek Royskich i Gołabków (ale świetny G. Lutkiewicz jako Gołabek); doskonale wprowadzone

obu Wiewiórkich (B. Plotnicki i A. Mrowiec). Znakomity epizod stworzył Z. Zapasiewicz jako Wołodia. Najtrudniej na razie powiedzieć coś o dwóch bohaterach jeśli nie głównych, to pierwszoplanowych: Myszyńskim (L. Herdegen) i Szyllerze (E. Fetting). Na nich najbardziej zemdliło się odcienie ukraińskich partii powieści; są to w scenariuszu postacie scharakteryzowane dość ubogo. Można przypuszczać, że w następnych odcinkach dysproporcja ta zostanie wyrównana.

PO BARDZO DŁUGIEJ przerwie pojawił się znów na ekranie program Mariusza Waltera „WSZYSTKO ZA WSZYSTKO”; tym razem było to spotkanie ze świetnym Szablistą Jerzym Pawłowskim. W „ławie szycerów” zasiadli trzej dziennikarze, z których najstarszy urodził się w roku 1939: Jacek Maziarski, Edward Mikołajczyk i Jacek Zemanowski. Pytania padały ostre, odpowiedzi — błyskawiczne, dowcipne i znamionujące ogromną pewność siebie, ugodzona na szczęście poczuciem humoru. Poza tym Pawłowski występował jako strzelec (marny zresztą), Olbrychski jako szermierz (dobry, oczywiście) Maziarski próbował sprzedać na Rynku Starmiejajskim obraz Pawłowskiego — słowem pyszna zabawa, a chwilami jeszcze coś więcej. Przy okazji uwaga, panowie filmowcy: w osobie Jacka Maziarskiego marnuje się świetny talent charakterystyczny-komiczny. Radzę skorysować.

WIKTOR JANOWSKI

Mała galeria RTV



TADEUSZ KOTARBIŃSKI wy-
stał w telewizyjnym „Wie-
czorze profesorów”
Rys. T. Rynkiewicz